

Wyniki unijnych wyborów są już znane

6 maja 2024

Wygląda na to, że już można ogłosić wstępne wyniki wyborów do unijnego parlamentu. Polska przegrała, zaś zwyciężyła Bruksela i rzesza lobbystów. Nie ma praktycznie żadnych szans na to, że w wyborach wystartuje sprawdzone i jasno antyunijne ugrupowanie.

Jak już powszechnie wiadomo, Janusz Korwin-Mikke nie będzie startował z własnego komitetu wyborczego, na który czekali coraz liczniejsi przeciwnicy Unii Europejskiej i członkostwa w tej organizacji. Powód wskazuje, że jest problem z organizacją działaczy i wiarą liderów w zwycięstwo. A konkretnie – Korwin-Mikke obawia się, że nie udałoby mu się zebrać wymaganej ilości podpisów do wyborów.

Zamiast tego zastosuje chwyt, który w wyborach samorządowych zastosowała Konfederacja, czyli start z listy z członkami Bezpartyjnych Samorządowców. Można spodziewać się co prawda antyunijnych haseł, ale słuchając członków BS, można odnieść wrażenie, że sama UE im nie przeszkadza. W środowisku tym panuje raczej – całkowicie błędne! – przekonanie, że uniokraci to po prostu idioci, ale jak się ich wyedukuje, to znormalnieją, a Unię można zreformować. Ot, współczesna wersja hasła: „socjalizm – tak, wypaczenia – nie”.

Jest to oczywiście podejście błędne. Pozornie idiotyczne decyzje uniokratów – ze słynną krzywizną banana włącznie – podyktowane są cynicznym i pragmatycznym bojem o interesy rządów oraz potężnych koncernów. Dodając do tego jeszcze solidne łapówki, tworzy się pozornie absurdalny, w praktyce bardzo dochodowy mechanizm dla lobbystów z jednej i dla samych unijnych urzędników z drugiej strony.

Co ciekawe, możliwe jest, że jedno zdeklarowane antyunijne

ugrupowanie wystartuje w nadchodzących wyborach. Chodzi o „Niepodległość” Roberta Bąkiewicza. Oczywiście ugrupowanie to nie jest sprawdzone, ponieważ nigdy u władzy bezpośrednio nie byli. Pojawia się też pytanie, czy biorąc pod uwagę środowisko, w którym obecnie się obraca, w razie wejścia do unioparlamentu działania pozostaną w zgodzie z deklaracjami. Faktem jest jednak, że w razie samodzielnego startu „Niepodległość” bardzo prawdopodobnie będzie jedynym ugrupowaniem deklaratywnie sprzeciwiającym się samej UE, a Robert Bąkiewicz może zdobyć dużą rzeszę fanów wśród uniosceptyków. Jeśli to oczywiście dobrze rozegra.

Jasne, są jeszcze pojedyncze frakcje większych ugrupowań, które podtrzymują antyunijną narrację. Są to jednak – no właśnie – frakcje, czyli większa lub mniejsza część jakiejś całości.

Z pewnością jako antyunijną można określić Konfederację Korony Polskiej, będącą częścią Konfederacji Wolność i Niepodległość. Jednak sama WiN niestety już przy wyborach parlamentarnych wyraźnie odcinała się od antyunijnych haseł, krytykując jedynie poszczególne aspekty UE. Przedstawiciele ugrupowania – włącznie z liderami – nie potrafili wprost powiedzieć, że nie chcą w ogóle Unii Europejskiej. Wydaje się wręcz, że zaczęli dostrzegać jakieś korzyści. Czy urojone dla Polaków, czy realne dla nich jako polityków – to kwestia oddzielna.

Antyunijne hasła próbuje przedstawiać również Suwerenna Polska Zbigniewa Ziobry. Najpewniej jednak będą startować z list PiS – jak zwykle zresztą. Ugrupowanie Ziobry niejednokrotnie rzucało twarde, autorytatywne hasła, „uśmiechając się” do prawicowych środowisk, jednak zachowując się w zgodzie z linią PiS w krytycznych momentach. Wystarczy wspomnieć ostatnio popularny temat, jakim stało się znowu prawo do mordowania dzieci nienarodzonych. Politycy i działacze SP twardo deklarowali, że są za życiem. Ale gdy wcześniej głosowano nad projektami poszerzającymi ochronę życia nienarodzonych dzieci, znaczna część ziobrystów niejednokrotnie głosowała przeciwko

życiu.

Pojawia się także możliwość wielkiego powrotu Stanisława Żółtka i jego partii PolExit. Szanse na zebranie podpisów do startu zdają się być niewielkie. Gdyby jednak się to udało, wolnościowcy i przeciwnicy unijnego socjalizmu mieliby solidną alternatywę.

„Niektórzy zarzucają nam, że startując, odbieramy głosy Konfederacji – otóż absolutnie NIE. Mamy całkowicie rozbieżny elektorat. Popierasz Unię – głosujesz na Konfę, popierasz PolExit – głosujesz na partię PolExit. Nie wchodzimy sobie w drogę” – napisał pod koniec kwietnia Żółtek w serwisie „X”.

Scenariusz, w którym Żółtek wprowadza do unijnego parlamentu kilka osób, które aktywnie działają przeciwko planom centrali w Brukseli, obecnie wydaje się naprawdę świetny. Tak świetny, że aż nierealny. I niestety, raczej tak należy na niego patrzeć. Jak wspomniałem, marna jest szansa, by udało się w ogóle zebrać podpisy do startu komitetu. A jeśli nawet podpisy uda się zebrać – szansa na przekroczenie progu jest jeszcze mniejsza. Chciałbym się mylić.

Pozostałe partie – od PSL poprzez Polskę 2050 na PiS i KO kończąc – nie są partiami antyunijnymi. Najbardziej naiwni mogą uznać PiS za takową, niemniej wielokrotnie czołowi politycy tego ugrupowania deklarowali, iż nie zamierzają opuszczać UE. PiS zresztą sporo zrobił w czasie swoich rządów na rzecz wzmocnienia pozycji Brukseli kosztem Warszawy. Wystarczy wspomnieć Zielony Ład czy tzw. kamienie milowe. Samo przyjęcie KPO zresztą było również ważnym krokiem dla dominacji UE nad Polską.

Cieężko nie zastanawiać się nad tym, czy przypadkiem ktoś celowo nie „rozbroił” antyunijnych środowisk. Warto wspomnieć niedawny sondaż IBRiS dla „Rzeczpospolitej” z początku kwietnia. Zadano m.in. pytanie, „co przeważa – zalety czy wady członkostwa Polski w EU?”. Co prawda, ponad połowa, bo aż 53,5

proc. odpowiedziało, że zalety, zaś 16,7 proc., że przeważają wady. Zdaniem 24,7 proc. wady i zalety członkostwa Polski w UE mają się równoważyć.

Ważna jest jednak zmiana w ciągu ostatnich kilku lat. Poprzednie badanie IBRiS dla „Rzeczpospolitej” z listopada 2020 roku wskazywało, że aż 64,4 proc. badanych oceniało, że z członkostwa w UE przeważają zalety. Na wady wskazywało 17,1 proc., zaś na równoważenie się wad i zalet wskazywało 15,8 proc. W ponad trzy lata więc ubyło około 11 proc. unioentuzjastów.

Innymi słowy, w momencie topnienia ślepej wiary w UE jako jakąś wyższą formę państwa i relacji międzyrządowych w społeczeństwie, nagle antyunijna Konfederacja zmienia nastawienie, unikając hasła PolExit, a Janusz Korwin-Mikke najpewniej nie wystartuje samodzielnie jako jedyne sprawdzone antyunijne ugrupowanie. Ktoś może ocenić, że to przypadek. Może i tak jest. Ale ciężko wierzyć w przypadki w polityce, do tego polityce dotyczącej Brukseli, gdzie obracają się potężne pieniądze i ogromne wpływy.

Obym się mylił. Jednak wygląda na to, że nie możemy liczyć na to, że do unioparlamentu wejdzie ugrupowanie w sposób jasny i oczywisty antyunijne. Zamiast tego będziemy mieli festiwal krytykowania działań UE przy jednoczesnym zarzekaniu się, że nie zamierza się jej opuścić. A gdyby ktoś za bardzo się awanturował o politykę uniokratów, to zagrozi mu się zamknięciem jakichś drzwi, za którymi znajduje się suto opłacany stołek. I wówczas krytyk Unii Europejskiej, ale „całkowicie jej wierny”, uciszy się i problemu nie będzie.

A do Polaków będzie płynął przekaz, że co prawda nie jest najlepiej, może jest nawet i źle. Ale bez Unii Europejskiej to byłoby w ogóle jeszcze gorzej!

Autorstwo: Dominik Cwikła

Źródło: [NCzas.info](https://nczas.info)